GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

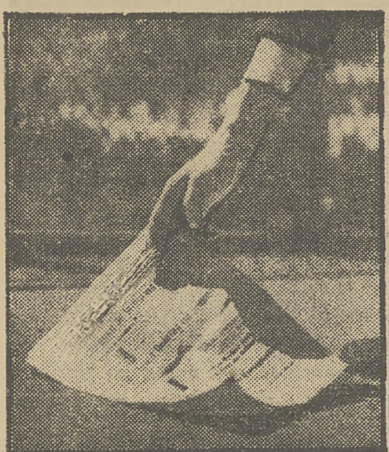
Nr. 11. Warszawa, 19 Czerwiec 1938 r. Rok XXX

Walka o demokratyczne wybory

Wszystkie czynniki odpowiedzialne w Polsce zdają sobie sprawę z powszechności żądania zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i rozpisania wyborów do samorządu miejskiego i gminnego.

Elitarny parlament nie ma żadnego znaczenia w opinii odbywateli, a narzuceni komisarze w miastach, wójtowie i sołtysi na wsi nie cieszą się zaufaniem. Cały lud pracujący zjednoczył się we wspólnym dążeniu do odbudowy praw demokratycznych, chcąc być czynnikiem świadomym i twórczym w życiu Polski.

Niezależne, demokratyczne wybory dadzą obraz istotnego stanu ludności w Polsce, a uciekanie przed rzeczywistością, to działanie na szkodę Polski.



Nieliczna grupa ludzi żyjących przywilejami z tytułu posiadania obszarów ziemskich, fabryk, kopalń czy kapitałów nie obroni kraju przed nieprzyjacielem, bo tylko lud roboczy, tak jak w 1920 r. może w potrzebie stanąć, tworząc wał obronny, o który rozbiją się wrogie Polsce zastępy armii nieprzyjacielskich.

Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, kluby demokratyczne i świat pracowniczy, to przeważającą większość obywateli i obywatelek wołają natarczywie o zmianę, o dopuszczenie do głosu tych wszystkich, którzy pracą swoją przyczyniają się do utrzymania państwa.

W samorządzie miejskim i gminnym uczy się ludność gospodarować groszem publicznym, ponosić odpowiedzialność, bezpośrednio przed wyborcami. Prezydent, burmistrz, czy wójt wybrany na podstawie powszechnego prawa wyborczego, nie może być tylko mężem zaufania starosty, musi się liczyć z opinią publiczną, co jest rzeczą wielkiej wagi dla interesów szarych mas obywateli potrzebujących pomocy, a często nie cierpiących zwłoki.

P.P.S. żąda pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, t. zn. bezpośrednie, powszechne, równe, tajne, proporcjonalne muszą być wybory, jeżeli mają dać wierny obraz woli ludności.

Kobiety w Polsce mają równe prawa z mężczyznami, ich kartka do głosowania ma równą wagę, głosy kobiece ważą bardzo wybitnie na wynikach. Kobiet wyborczyń jest więcej niż mężczyzn. Sprawa więc zmiany ustawy wyborczej musi obudzić u kobiet najwyższe zainteresowanie i razem z mężczyznami staną do walki aż do zupełnego zwycięstwa.

Interes państwa pokrywa się z żądaniem ludności, gra na zwłokę przyniesie szkodę, tęsknota za wolnością jest już powszechna.

Polska przeżywa, razem z całym światem zresztą, okres bardzo groźny; niebezpieczeństwo wojny wisi nad głowami, mobilizacja wszystkich sił jest koniecznością, nie pora na małe porachunki, kiedy sprawy tak wielkiej wagi wołają o załatwienie.

Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu, Senatu, samorządu musi być załatwione, wolne niezależne wybory sprowadzą do urn wyborczych całą ludność uprawnioną do głosowania.

Prowadzimy więc agitację w całym kraju, P.P.S. kroczy na czele.

D. Kłuszyńska.

Nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu

10 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny obejmuje ściśle w dekreci Prezydenta wymienione sprawy, z ustawą o wyborach do samorządu z wyłączeniem sześciu największych miast, z Warszawą na czele. Doceniamy znaczenie samorządu, socjaliści biorą w pracach tych wybitny udział, ale żadna reforma samorządowa nie zastąpi rzeczy najważniejszej i niezmiernie pilnej: kwestii wyborów do Sejmu i Senatu, na podstawie nowej ordynacji. Jeśli kto sądzi, że na razie wystarczą samorządy, a sprawę Sejmu można „odłożyć", jest w wielkim błędzie.

Na setkach wielkich manifestacyj, 1-szomajowych, czy podczas święta ludowego, na kongresach pracowników umysłowych dano wyraz niezłomnej woli zmiany ordynacji wyborczej i dopuszczenia przedstawicieli szerokich warstw ludowych na trybunę parlamentarną.

Na porządku dziennym Sejmu sprawy pierwszej nie ma, ale mogłaby się wyłonić w formie oświadczeń rządu i grup poselskich.

W interesie państwa leży nie przeciągać struny.

Wielka manifestacja ludu wiejskiego

Zielone Święta, to Święto Ludowe, organizowane przez Stronnictwo Ludowe w całej Polsce. Na setkach wieców, w pochodach, w których uczestniczy dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci, ludność wiejska daje wyraz swojej woli zajęcia w Polsce stanowiska, które się jej słusznie należy.

Przebieg wszystkich zebrań charakteryzował nastrój podniosły, spokój i powaga. W pochodach uderzał bardzo liczny udział kobiet, np. w Tarnowie w pochodzie szło przeszło *3 tysiące* kobiet, dzieci maszerowały przed kobietami, a liczba młodzieży przeważała, co świadczy o żywotności organizacji.

Przeszło milion uczestników wyszło z domów w całej Polsce, żeby w karnym pochodzie dać świadectwo prawdzie, że rola bierna chłopów już się skończyła, i żadna siła nie zepchnie ich z pozycji, na której gotowi są do walki, jeżeli zajdzie ku temu potrzeba. Prawie we wszystkich manifestacjach brali udział przedstawiciele P. P. S., przynosząc pozdrowienia i zapewnienia, że robotnicy gotowi są do wspólnego marszu z chłopami dla zdobycia praw, odebranych przed kilkoma laty ludowi pracującemu.

Wieś zmieniła gruntownie swoje oblicze, organizuje się młodzież (Wici), organizują się kobiety (na ostatnim Kongresie Stron. Ludowego w maju b. r. w Krakowie wybrano wydział kobiecy pod przewodnictwem p. *Kotowej* dla pracy wśród kobiet). Walka z ciemnotą, zabobonem daje dobre wyniki, powstają spółdzielnie zdrowia, przeżywamy okres obudzenia się ludności wiejskiej ze snu, który trwał wieki, bo działały siły złowrogie, żeby chłopa utrzymać w niewoli ducha.

Na arenie życia politycznego maszerują zwarte szeregi chłopów i robotników, milionowa armia świadoma swojego znaczenia i pełna wiary w swoje posłannictwo. Do niej należy przyszłość, może już „Jutro" zajmie czołowe stanowisko, dla dobra państwa Polskiego. Nędzne zamachy endeckie na Święto Ludowe, chęć zakłócenia spokoju dowodzi, że „narodowcy" obawiają się siły chłopskich organizacji. Agitacja za odebraniem straganów Żydom nie zmyli czujności chłopów, wołają oni o władzę, a wtenczas stragany stracą znaczenie, bo przecież nie tędy prowadzi droga do wyzwolenia ludu.

Rozpowszechniaj „GŁOS KOBIET"

„Droga do zdrowia" kobiety angielskiej

Londyn, w maju 1938 r.

Mniej więcej 80 lat temu, w okresie wojny krymskiej, gdy do Londynu masowo zjeżdżały młode dziewczęta, aby kształcić się na pielęgniarki, nie miały co robić i gdzie spędzać czasu wolnego od nauki. W podobnej sytuacji było tysiące dziewcząt pracujących w sklepach. Wówczas to otwarte zostało przez Mrs. Artur Kincaird pierwsze ognisko dla młodych dziewcząt. Szeroko rozpowszechniona obecnie instytucja klubów kobiecych w całej Anglii, tu zapewne bierze swój początek. Dziś ponad 400.000 kobiet w Zjednoczonym Królestwie należy do najprzeróżniejszych klubów, z czego 300.000 zorganizowane jest w National Council of Girl' Clubs (Rada Krajowa Klubów Kobiecych). Kluby te, do których należą przeważnie dziewczęta, które po opuszczeniu szkoły elementarnej pracują zarobkowo w sklepach, przędzalniach i jako pracownice domowe, starają się dostarczyć im w chwilach wolnych od pracy wszelkich możliwych przyjemności w postaci muzyki, tańca, gimnastyki, sportu, wspólnych debat i czytania. Kluby prowadzą kółka dramatyczne i muzyczne, naukę robót ręcznych, szycia, gotowania i pielęgniarstwa. Specjalnie duży nacisk w ostatnich kilkunastu latach kluby kładły i kładą nadal na trening fizyczny swych członków. Od 7 lat dzięki Fundacji Carnegie'go i pomocy finansowej rządu, kluby utrzymują fachowych kierowników wychowania fizycznego kobiet, którzy kierują gimnastyką grupową, grami sportowymi, sportem takim, jak pływanie itp. oraz wycieczkowaniem i obozowaniem.

**
*

Dnia 28 maja na Wembley Stadium, największym stadionie sportowym w Londynie, odbyło się wspaniałe masowe widowisko — „Publiczna droga do zdrowia" — w których wzięło udział 5000 dziewcząt i kobiet z całej Anglii, członkiń klubów. Była to wielka publiczna próba sił, rezultat wielu ciężkich i żmudnych lat pracy klubów nad tężyzną fizyczną swych członkiń.

Od rana lał deszcz, niebo zaciągnięte ołowianymi chmurami nie wróżyło przyjaznej pogody temu świętu klubów kobiet pracujących. Ale po południu deszcz zaczął ustawać i gdy na zielony trawnik boiska wkraczać zaczęły przy dźwiękach marsza setki dziewcząt w kolorowych kostiumach gimnastycznych i tunikach, z za chmur wyjrzało słońce, uśmiechając się promiennie do maszerujących „drogą do zdrowia". Za mało dla nich miejsca na stadionie. Kolorowe oddziały ustawiają się jeden obok drugiego, na przedzie każdego tablica z nazwą klubu i jego siedzibą.

Megafony zapowiadają otwarcie widowiska. Na znak, dany przez kierowniczkę, orkiestra Królewskiej Gwardii Walijskiej gra marsza, dziewczęta pochylają sztandary w stronę loży królewskiej i rozpoczynają marsz wokół boiska, rozciągając się długim barwnym wężem przed oczami tysięcy widzów, którzy witają je burzą oklasków.

Długa kolorowa smuga nie zdążyła jeszcze zniknąć z boiska z jednej strony, gdy z drugiej wkraczają już nowe szeregi. Ustawiają się w 3 wielkich grupach: czerwone w środku, niebieskie po bokach. Mignęła czerwona chorągiewka kierowniczki i w takt muzyki tysiące dziewcząt wykonywa plastyczne ćwiczenia ze skakankami. Na zielonym trawiastym polu boiska jakby wiatrem poruszane rytmicznie drgają kolorowe kwietniki. Znikają, a na boisko wkracza 8 drużyn, które rozgrywają ślicznie mecze koszykówki.

I znów trawa migoce wszystkimi kolorami tęczy. „Bądź gotów"; dziewczęta wykonują przy muzyce szereg ćwiczeń cielesnych. Ćwiczenia są proste, aby były dostępne dla każdej członkini klubu, o słabej nawet kondycji fizycznej. We wszystkich grupowych ćwiczeniach uderza doskonale zharmonizowanie ruchów, nie pozbawione jednak pewnej swobody. Swobodę ruchów ujmuje w karby tylko muzyka. Charakterystyczny jest całkowity brak t. zw. „drylu" wojskowego.

Dalszy ciąg bogatego programu wypełniają grupowe produkcje taneczne, proste gry sportowe, które mogą być prowadzone na niewielkich boiskach, i tańce ludowe angielskie, skandynawskie i hawajskie w strojach ludowych oraz ćwiczenia gimnastyczne dla kobiet starszych, przeważnie już zamężnych, które raz na tydzień przychodzą do klubów na gimnastykę. Te ćwiczenia, w których udział bierze 4000 kobiet, prowadzone są dopiero od 1934 roku, a członkinie tych klubów uważają tę formę rozrywki za wielce pożyteczną zarówno dla zdrowia fizycznego, jak i duchowego.

Słońce powoli chowa się za chmury. Widowisko dobiega końca. Zaroiło się po raz ostatni boisko tysiącami kolorowych postaci kobiecych. Żegnane niemilknącymi oklaskami tłumów na trybunach, wesoło w podskokach zbiegają z boiska, dumne, że tak wspaniale zdały ten publiczny egzamin ze swej tężyzny fizycznej.

H. M.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Pięcioraczki kanadyjskie

No — i okazało się, że pani Piotrowa jest znów przy nadziei. To znaczy po raz szósty w ciągu ośmiu lat małżeństwa, uwieńczonego już pięcioma prorokami i proroczkami, które prorokują codzień, że im się ciągle będzie chciało jeść i że bez butów w zimie nie bardzo tego do szkoły biegać.

Nic więc dziwnego, że pani Piotrowa aż się popłakała, gdy sobie uświadomiła istnienie przybytku, od którego głowa nie tylko boli, ale poprostu puchnie. Pan Piotr zaś przyjął wiadomość — o dziwo! — nawet z oznakami zadowolenia choć zamartwiał się dotychczas, że jego zarobek dorożkarski skurczył się ostatnio do nieprzyzwoitych poprostu granic.

— Nic się nie przejmujesz? — dziwiła się żona. — Jeszcze jedna gęba..

— A może nie jedna?.. — mrugnął filuternie p. Piotr.

— Niech Bóg strzeże od bliźniąt! — żachnęła się pani Piotrowa i zdziwiona żartem męża aż mu chuchnąć kazała dla rozpoznania czy tego... nie wraca z „jednego" albo i kilku kieliszków.

Ale oddech pana Piotra tchnął niewinnością niemowlęcia.

— Widzisz — ja już oddawna przyglądam się niby nie zbliska, ale czytam w gazetach, jak to było z tymi pięcioraczkami kanadyjskimi i...

— Człowieku, chyba byś wolał zejść z tego świata, niż być ojcem pięcioraczków!

— A właśnie, że pragnę tego, jak zbawienia. Uważasz. O takie pięcioraczki — to się człek nic nie potrzebuje głowić, wychowują się na koszt rządu, różne doktory, mamki i niańki chuchają na to.

— A matka?

— Matka sobie może tylko kochać swoje dzieciaki — i szlus. O nic już ją głowa nie boli. Ubrane to to, nakarmione, wyedukowane — i jeszcze ludzie ze świata przyjeżdżają, żeby na ten cud popatrzeć. Tylko jabym za to patrzenie brał. Mielibyśmy wszyscy utrzymanie, a szkapa — to by obwoziła nasze pięcioraczki po świecie — i naturalnie — kto chce patrzeć — niech płaci!

— No — Piotruś, ale przecież tak hurt nie przydarzy się tak każdej kobiecie.

— W tym sęk! — Bo by już nie było dziwu. Magduś! — A może byś spróbowała?

— Przecież to odemnie nie zależy!

— Ale może.. widzisz, jakeś się zapatrzyła wtedy na kominiarza, to Wicuś się nam urodził taki czarny...

— No więc co z tego?

Pan Piotr wyciągnął z kieszeni wycinek z gazety z fotografią pięcioraczków kanadyjskich, pięciu pulchniutkich pupilek losu.

— Magduś — patrz na to codzień, może pomoże...

— Człowieku! Ale przecież urodzić naraz pięć sztuk, to też sztuka nielada!

— Moja kobieta do wszystkiego zdatna! — zaśmiał się pan Piotr, pani Piotrowa zaś połechtana na honorze postanowiła spróbować.

Zawiesiła sobie nad łóżkiem wycięty z gazety wizerunek pięcioraczków kanadyjskich i „zapatrywała się" wytrwale. A pan Piotr spoglądał — jak nigdy przy takich okazjach — czule na swą połowicę i dodawał jej i sobie otuchy:

— Wiesz — jakgdyby tęższa jesteś już niż zwykle.

— Kto wie. I ciężko jakoś czuję się, też gorzej niż przy tamtych.

W miarę zbliżania się rozwiązania pan Piotr robił się coraz delikatniejszy i uważniejszy. „A uważaj, a nie dźwigaj, a nie zapracowuj się".

— Bodaj to zawsze spodziewać się pięcioraczków! — chwaliła sobie sytuację pani Piotrowa.

Wreszcie nadszedł wielki dzień, gdy państwo Piotrostwo wraz ze swymi biegającymi pociechami mieli przejść na utrzymanie genialnych noworodków.

Dorożka pana Piotra odwiozła jęczącą przyszłą matkę pięcioraczków warszawskich do miejskiego zakładu położniczego, małżonek zaś po powrocie kupił nawet bukiet kwiatów, by mieć go pod ręką, gdy nadejdzie szczęśliwa chwila.

Rankiem następnego dnia pobiegł już do zakładu, jako, że pamiętał, iż u pani Piotrowej sprawa nie każe długo czekać — prędka kobita i tyle. Bukiet trzymał pod pachą i aż dygotał z niecierpliwości.

— Ma pan tęgiego chłopaka — zakomunikowała dyżurna akuszerka.

— Jednego?! — wybełkotał pan Piotr.

— A co — chciałby pan odrazu dwóch?

— Pięciu... wyszeptał p. Piotr, ale tak cichutko, że go nikt nie usłyszał.

— A niech pan nie siedzi długo u żony, bo bardzo słaba, trudny miała poród — gorączkuje.

— Tfu do licha, po jednym tak się zmordowała? — Jechał to wszystko sęk! — wykrzyknął pan Piotr, cisnął z pasją bukiet o podłogę, nacisnął czapkę głębiej i zawrócił na ulicę.

NAT.

Niezaspokojony głód Hitlera

Marsz na Wiedeń pobudził apetyty brunatnych koszul. Skoro tak łatwo można było przyłączyć Austrię do Niemiec, wierzono, że wyprawa na Czechosłowację nie napotka na większe trudności. Dla miłego spokoju nikt nie ruszył w świecie palcem, kiedy się kończyła niepodległość Austrii, zdawało się panom w Rzeszy, że i o Czechosłowację wielkiego krzyku nie będzie.

Przeliczył się Hitler i jego rząd. Czechosłowacja zarządziła mobilizację, cały kraj wygląda jak wielki obóz wojenny, i mimo przyjacielskich rad różnych przyjaciół, rząd nie zgodził się na wycofanie armii z nad granicy niemieckiej. Anglia i Francja widząc zdecydowaną wolę Czechosłowacji do obrony dorzucili swoje ważkie słowa i Hitler zrozumiał, że to nie przelewki i musiał się wycofać.

Ważną rolę odegrała Polska w tych pamiętnych dniach majowych — z Czechosłowacją mamy wprawdzie wiele spraw niezałatwionych, w pierwszym rzędzie stosunek rządu do Polaków na Śląsku, napad na Śląsk w 1919 r., wstrzymanie przewozu amunicji w pamiętnym roku 1920, kiedy bolszewicy napierali na Warszawę i wiele innych spraw mniejszej wagi, niemniej przykrych. Ale na rozbiór Czechosłowacji Polska zgodzić się nie może, bo wzrastająca potęga Niemiec zagraża istnieniu niepodległego państwa polskiego, bo przecież na całym świecie nikt w przyjaźń nie wierzy i żadne zobowiązanie ich nie będzie obowiązywało.

Hasło: „Jedno państwo, jeden naród, jeden wódz" przetłumaczone na język zrozumiały oznacza przyłączenie wszystkich ziem, gdzie mieszkają Niemcy, względnie, które były w posiadaniu niemieckim, jak dawny zabór pruski, do Niemiec, a dla „zaokrąglenia" stanu posiadania i nadmorskie kraje wchodzą w rachubę. Niemcy liczą obecnie 72 miliony mieszkańców,, marzy im się 100 milionów, t. zn. „przyłączenie" Szwajcarii, Belgii, Holandii, kawałka Danii, kraje Sudetów w Czechosłowacji, Poznańskie, Pomorze, Górny Śląsk, Kłajpedę (Litwa), Łotwę i Estonię, no i w ostatecznym rozrachunku prowincję francuską Alzację i Lotaryngię.

W Niemczech rozpowszechnione są mapy „wielkich Niemiec", obejmujące właśnie wyżej wymienione prowincje i kraje. Niezły apetyt mają brunatne koszule, dyktatura nad całą Europą, a później nad światem.

Zrozumiano w porę niebezpieczeństwo. Anglia, Francja, a bez wielkiego rozgłosu i Polska dały do zrozumienia Hitlerowi, że musi się zadowolić Austrią, dalej już maszerować nie może.

Niebezpieczeństwo wojny było bardzo bliskie, odsunęła je zdecydowana wola państw, które przedstawiają łącznie siłę tak poważną, że Hitler nie mógł zaryzykować uderzenia, chociaż przyjaciel Mussolini zapewnił, że się do tego interesu mieszać nie będzie.

Faszystom trochę powinęła się noga, w Hiszpanii jednak walki trwają, i Franco nie może pokonać armii rządu republikańskiego, a jego zwolennicy buntują się przeciwko rządom Niemców i Włochów w Hiszpanii.

W Chinach Japończycy spotkali się z oporem, którego się nie spodziewali, a czas pracuje dla Chińczyków. „Połknąć" 400 milionowe państwo nie jest sprawą łatwą, chociaż żołądki faszystowskie są niesłychanie pojemne.

Tak więc oś Berlin, Rzym — Japonia nie obraca się tak szybko, jakby chcieli dyktatorzy, a zorganizowana wola po drugiej stronie, może oś tę złamać.

Bohaterom Rewolucji 1905 r.

oddano hołd zasłużony

W Warszawie odbyła się 26-go maja podniosła uroczystość odsłonięcia tablic pamiątkowych przez Stow. b. Więźniów Politycznych *Henryka Barona i Tadeusza Dzierzbickiego.*

Na ulicy Miodowej, w cukierni, oczekiwał tow. *Dzierzbicki* Tadeusz na generał-gubernatora Maksymowicza, symbol najazdu i ucisku carskiego.

Zdrada dwóch bojowców wydała go w ręce oprawców, ale postanowił drogo oddać swoje życie. Bombę przygotowaną dla gubernatora rzucił w policję i sam rozszarpany zginął na miejscu.

Henryk Baron, dziecko robotniczej Warszawy, oddał swoje młode życie w walce z caratem. Dokonał zamachu na cyrkuł przy ul. Chłodnej i wiele innych zamachów na policję i szczęśliwie mimo rany udało mu się wyjść z matni. Dopiero zdrada jednego z jego piątki bojowej wstrząsnęła głęboko jego duszą i sam się wydał w ręce oprawców. Aresztowano go w mieszkaniu przy ul. Grzybowskiej 68a i skazano na śmierć. Umierał jak bohater, rzucając oprawcom słowa pogardy i wiary w zwycięstwo.

Tablice pamiątkowe umieszczono na domach przy ul. Miodowej nr. 6 i Grzybowskiej nr. 68a.

Proletariat Warszawy masowym udziałem oddał cześć bohaterom.

Oddali życie za Niepodległość Polski i Socjalizm.

Szkoły zawodowe dla kobiet

Wybór właściwego zawodu nie należy do spraw łatwych, a dziewczęta trudniej decydują się jaką szkołę wybrać, żeby dała możność pracy zarobkowej i pewne zadowolenie. W wielu zawodach jest brak sił wykwalifikowanych, tak np. laborantki-chemiczki są poszukiwane przez fabryki a Liceum żeńskie Przemysłowo-Techniczne w Warszawie, Wiejska 7, stojące na wysokim poziomie z kursem 2-letnim kształci takie laborantki. Liceum dietetyczno-sanatoryjne w Inowrocławiu kształci kierowniczki gospodarki sanatoryjnej, dział zupełnie nowy i uczenice mogą liczyć na pracę. Niemniej pewne są posady pielęgniarek szpitalnych, których jest za mało wraz ze wzrastającą liczba poradni i ośrodków zdrowia. Praca przyrodolecznicza, hydropatria, rentgen itd. jest ceniona, a ukończenie takich kursów w Warszawie jest bardzo ułatwione.

Absolwentki szkół gospodarczych, hodowlanych, serowarskich, pielęgniarki, wychowawczynie w dziecińcach miejskich mają widoki znalezienia pracy ale trzeba mieć do tego powołanie, a i kobiety pracujące jako siły pomocnicze przy lekarzach, muszą mieć zrozumienie dla ludzi chorych.

W rzemiośle dziewczęta mają dobrze rozwinięte szkolnictwo typu licealnego; krawiectwo, bieliźniarstwo, gorseciarstwo, ostatnio szewstwo i bubilarstwo na 2-letnim kursie w Państwowej Szkole Przemysłowej w Łodzi.

W innych zawodach są duże możliwości, kreślarki pracujące u architektów i geodetów, fotografki po ukończeniu Liceum Fotograficznego w Warszawie mogą znaleźć pracę w przemyśle. Niższe kursy dla pracownic okrętowych, kurs dla piastunek, bibliotekarek, instruktorek robót ręcznych, kursy spółdzielczości, szkoła dla pracownic hotelowych dają dziewczętom możliwości fachowego przygotowania do danego zawodu. Jednak nauka w Liceum jest możliwa po ukończeniu szkoły powszechnej, czterech lat gimnazjum i dwuch lat liceum, razem 12 lat nauki.

Czy córki robotników i chłopów mają możność uczęszczania do szkół zwłaszcza do gimnazjum i liceum, kiedy rodzice, o ile pracują, zarabiają tak mało, że o kształceniu dzieci myśleć nie mogą. Zwłaszcza dziewczęta muszą ustąpić miejsca chłopcom, jeżeli zajdą korzystne okoliczności i jedno z dzieci może dostać się do szkoły. Tak rozumują przeważnie rodzice, licząc na ewentualne zabezpieczenie dziewczyny przez zamążpójście.

Sprawa kształcenia dziewcząt, córek chłopów i robotników jest ściśle związana z podniesieniem stopy życiowej mas ludowych, przez dostarczenie stałej pracy i to dobrze płatnej. Przy dniówce 2—3 zł. dziennie, nie można kształcić dzieci. Zaledwie kilka klas szkoły powszechnej przypadnie im w udziale.

A przecież prawie milion dzieci w ogóle nie dostaje się do szkoły, bo nie ma dla nich ani sal szkolnych, ani nauczycieli, pomocy szkolnych, często nie mają ubrań i obuwia.

Szkolnictwo zawodowe nie jest jeszcze powszechne, chociaż chętnych dziewcząt naliczyć można by setki i tysiące.

Porwana Litwinka w obozie cygańskim

Podczas rewidowania obozu cygańskiego, który rozłożył się w lesie niedaleko Porzecza w wozie Cyganki M. Kurszanowej, wdowy po „komendancie" obozu znaleziono 7-letnią dziewczynkę nie-Cygankę. Okazało się, iż Kurszanowa po utracie swego dziecka i męża w katastrofie podczas przeprawy przez Niemen, przed dwoma laty, porwała dziecko. Dziewczynka, jak oświadczyła Cyganka, pochodzi z Litwy, gdzie przed rokiem bawili Cyganie.

Dla scharakteryzowania systemu pracy w atelier Martin'a mogę użyć tylko jednego polskiego wyrażenia: bałagan. Nieustanny przepływ interesantów i klienteli przeszkadzał w robocie. Jedyna contre - maitresse nie mogła podołać wszystkim swoim obowiązkom, do których należało wydawanie, kontrolowanie i odbieranie roboty, powierzonej zarówno robotnicom na miejscu, jak i chałupnicom. Pomimo systemu akordowego robotnice często traciły czas, czekając na wydzielanie im roboty.

W KRÓLESTWIE KOTÓW I SZCZURÓW

Turkot maszyn, głośne rozmowy kupujących, śpiew, a najczęściej kłótnie robotnic, wszystko to tworzyło nieopisany hałas, w którym jednak nie trudno było rozróżnić głos stale wymyślającego patrona. Poza owym rozgardiaszem utkwił mi w pamięci, jako jedna z cech charakterystycznych sklepu Martin'a — straszliwy brud, niezwykły nawet jak na stosunki południowo - francuskie. Dotarłam do najgłębszych tajników, do samych źródeł brudu, który był tam niemal siłą kosmiczną, nie dającą się zwalczyć ludzkimi siłami.

Sklep p. Martin'a był gęsto zaludniony rozmaitymi okazami fauny, wśród której prym dzierżyły kolosalnych rozmiarów szczury. Nie pomagały koty, ani pułapki. Co rano, gdy wchodziłam do atelier zastawałam ofiary w drucianych klatkach, ilość ich jednak była znikoma. Na fartuchach, na maszynach znajdowałam wymowne dowody nocnych harców szczurzych. Wydaje mi się dziś zupełnie niewiarygodne, że musiałam codzień usuwać owe ślady, co nie było bynajmniej łatwym zadaniem.

Któregoś dnia wpadłam na pomysł okrywania półek na noc arkuszami papieru dla zapobieżenia niszczenia materiału. Cały personel, a nawet patron był zachwycony tym pomysłem, jako dowodem mojej „głębokiej inteligencji". Nie był to jednak radykalny środek. Ślady szczurze stanowiły nadal moje nieustanne utrapienie. Drugim utrapieniem była nigdy nieumyta podłoga atelier, na której w ciągu dnia gromadziły się ogromne stosy odpadków materiału. Odpadki te zbierałam rękoma, po czym sortowałam według wielkości, były bowiem przeznaczone na sprzedaż. Przechowywano je w piwnicy, do której wejście stanowił kwadratowy otwór w podłodze sklepu. Co rano przy sprzątaniu unosiłam klapę piwnicy i zrzucałam do jej wnętrza kupy ścinek, nie troszcząc się o ich dalsze losy. Wkrótce jednak miałam zstąpić do owej czeluści i zbadać naocznie jej głębie. Monsieur Martin sprowadził nabywcę na ścinki i mnie przypadło w udziale wydobyć na światło dzienne zawartość piwnicy. Kilka godzin, spędzonych tam na ładowaniu szmat w worki wspominam jeszcze dziś jak jakiś koszmarny sen.

Lidia Górska

STUDENTKA W FABRYCE

Dość powiedzieć, że po powrocie do domu miałam czarne zęby, a w nosie i gardle lepkie pokłady brudu.

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ

Wiem: istnieją zawody, w których ludzie pracują stale w podobnych, albo nawet w gorszych warunkach, trzeba jednak pamiętać, że ja byłam do tego zupełnie nieprzyzwyczajona, a przytym nie spodziewałam się, że zostanę zmuszona do takich czynności. Najlepszym dowodem, jak nieokreślone były moje obowiązki w atelier, jest fakt, że któregoś dnia M. Martin polecił mi oczyścić swoje prywatne auto, udawał się bowiem nazajutrz na wycieczkę. Stałam na ulicy ze ścierką i szczotkami i szorowałam wóz, łykając łzy upokorzenia.

Z robotnicami z atelier Martin'a niewiele mnie łączyło. Były to typowe midinetki, najzupełniej pozbawione świadomości klasowej. Zarabiały mało (najwyżej 18 franków dziennie i to tylko wykwalifikowane), to też większość zmuszona była dorabiać prostytucją.

Po sześciu tygodniach uciekłam z atelier, nasuwała mi się bowiem okazja uzyskania nowego zupełnie zajęcia, tym przyjemniejszego, że na wolnym powietrzu. Było to praca przy winobraniu.

Perspektywa poznania wsi francuskiej wydała mi się niezwykle nęcąca. Z urodzenia i przyzwyczajeń jestem dzieckiem wielkiego miasta, to też praca na roli wydawała mi się czymś egzotycznym. Zgłosiłam się do biura werbunkowego, angażującego robotników na winobranie i pod koniec sierpnia wyruszyłam w okolice Beziers z grupą, składającą się z ośmiu osób. Przydzielono nas do wielkiej posiadłości w wiosce, mieszczącej się w Tourbe. Tam w przeciągu trzech tygodniu kończyłyśmy pracę, poczym przenieśliśmy się do Tarn, gdzie winobranie rozpoczyna się później.

Miałam wtedy temat do licznych porównań pomiędzy warunkami pracy w dwóch różnych okręgach.

W Beziers, okolicy bardziej uprzemysłowionej, gdzie istnieją związki zawodowe robotników rolnych, zdołano wywalczyć 8-mio godzinny dzień pracy z przerwą odpoczynkową.

W Tarn zbiory odbywają się od wschodu do zachodu słońca z krótkimi przerwami na posiłki. W ogóle stosunki w Tarn nosiły charakter patriarchalny. Właściciel posiadłości dawał nam mieszkanie, utrzymanie oraz 15 franków dziennie (stawka ta dotyczy kobiet, mężczyźni otrzymywali 20 fr.) wzamian za co całkowicie należeliśmy do niego.

W Beziers natomiast po dniu pracy mieliśmy dużo wolnego czasu, który mogliśmy wykorzystać dla siebie.

Praca przy winobraniu jest bardzo męcząca, gdyż ciągłe nachylanie się nad niskimi krzewami winorośli powoduje silne bóle w krzyżu. To też robotnik francuski z miasta prawie nigdy nie angażuje się do winobrania. Najczęściej spotyka się przy tej pracy cudzoziemców, którzy nie mało przyczynili się do obniżenia zarobków w tej dziedzinie. Nadmiar tych przybyszów, podejmujących się najcięższej pracy za nędzne wynagrodzenie, jest przyczyną silnej konkurencji, stąd nienawiść do cudzoziemców, z jaką niejednokrotnie wypadło mi się spotkać.

Pomimo to, moje wspomnienia z winobrania należą do najmilszych, odetchnęłam bowiem świeżym, czystym choć bardzo gorącym powietrzem, które jak sądziłam — powinno było zabić wszystkie bakcyle, połknięte przeze mnie w atelier i w fabryce.

Przy tym spokój wsi wpłynął kojąco na moje nerwy, mocno nadszarpnięte ostatnimi przejściami. Opanowała mnie najzupełniejsza beztroska, a śpiewy i śmiechy towarzyszy pracy pozwalały zapomnieć o zmęczeniu fizycznym.

POTRAFIĘ DZIERGAĆ DZIURKI!

Po powrocie do Tuluzy stanęło przede mną widmo bezrobocia.

Nie udało mi się znaleźć żadnego zajęcia, muszę jednak wyznać, że nie szukałam go zbyt intensywnie.

„Pays de violettes" już mi się znudził, — nie mogłam dłużej usiedzieć na miejscu, — pragnęłam poznać coś nowego.

Wybrałam Bordeaux.

Wybór ten jednak okazał się niezbyt szczęśliwy.

W Tuluzie, której zarząd znajdował się w rękach socjalistów Bluma, stosunek do cudzoziemców był znacznie lepszy niż w Bordeaux, a i o pracę było znacznie łatwiej. W Bordeaux jako mieście portowym, procent cudzoziemców przewyższał inne miasta prowincjonalne, a zaostrzający się kryzys gospodarczy przyczyniał się do pogłębienia niechęci względem elementów napływowych. To też dość długo pozostawałem bez zajęcia, tymbardziej, że rok pobytu w Tuluzie nie dał mi żadnych kwalifikacji zawodowych. Jedyną rzeczą, której się nauczyłam, było maszynowe dzierganie dziurek. To właśnie mnie uratowało. Udało mi się zdobyć pracę w dużej wytwórni fartuchów i koszul. Tym razem pracowałam wyłącznie przy maszynie, od której ani na chwilę nie odstępowałam. Nie byłam płatna dniówkowo, lecz na akord: otrzymywałam 1 centime od dziurki. Aby zatem osiągnąć minimalny zarobek 14 franków dziennie, od którego rozpoczęłam przed rokiem „moją karierę", musiałam wydzierzgać 1400 dziurek. Tysiąc czterysta dziurek — 175 do 230 fartuchów, gdyż każdy fartuch ma 6 — 8 dziurek. A muszę jeszcze objaśnić laikom, że miejsce na każdą dziurkę winno być naznaczone mydełkiem krawieckim. To naznaczanie również do mnie należało. Nie miałam dotychczas pojęcia, czym jest praca akordowa. Samo obsługiwanie maszyny wymaga dużego napięcia uwagi i sprawności technicznej: naciska się nogą pedał, lewą ręką podsuwa się materiał, a prawą uzbrojoną w nożyczki, przecina się nitkę i dziurka jest gotowa. Bardzo łatwo przytem o wypadek, — jeżeli posunie się palec o milimetr za daleko.

Gorączkowy, pośpiech, z jakim pracowałam, aby osiągnąć jakieś możliwe minimum, sprawił, że wpakowałam sobie odrazu, po paru dniach pół igły pod paznokieć. Nigdy nie udało mi się dopiąć owych wymarzonych 14 franków. Zarabiałam 6, 8 maximum franków. Nie starczy to nawet na najskromniejsze odżywianie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że najmarniejszy obiad kosztuje 5 franków. Nie do zniesienia była dla mnie myśl, że daję się tak wyzyskiwać i po krótkim czasie sama rzuciłam to zajęcie.

Trzeba jednak było żyć.

Nie mogłam dostać się do fabryki, szukałam więc źródeł zarobku w pracy chałupniczej. Próbowałam wszystkiego: lepiłam reklamowe kapelusiki z papieru, plotłam przyszwy do pantofli - plecionek, wreszcie gdy skończyły się te sezonowe zajęcia podjęłam się kilkugodzinnej pomocy w gospodarstwie.

Za 4 godziny dziennie sprzątania, prania, prasowania, płacono mi 12 fr. to znaczy 3 fr. za godzinę.

Pomimo, że ta ostatnia praca była męcząca, uważałam ją za lepszą od chałupnictwa. Przede wszystkim, gospodynie, u których mieszkałam, sprzeciwiały się zamienianiu pokoju w warsztat, to też musiałam się ukrywać przynosząc do domu rafię, skórki czy papiery. Niezależnie od tych przeszkód zewnętrznych, praca chałupnicza ma wiele stron ujemnych. Dzień roboczy nie posiada określonej ilości godzin, człowiek poświęca pracy czas poświęcony na posiłki, rozrywki, a często na sen, jest przytem rzeczą notorycznie znaną, że chałupnicy są niesłychanie wyzyskiwani.

NAJLEPIEJ W GROMADZIE

Dość powiedzieć, że za owe kapelusiki płacono mi 8 fr. za tysiąc, a musiałam pracować do 18 godzin, żeby tę ilość wykonać.

Zauważyłam też, o ile sprawniej i szybciej pracuje się w gromadzie, gdzie zbiorowość nadaje pracy tempo i rytm, dwa czynniki wpływające decydująco na wydajność.

Rozmowy spółdzielcze

Rosiakowa na świetlicy spółdzielczej

— Dzieńdobry, Panie Józefie!

Pan Józef nie odpowiedział, ukłonił się tylko uprzejmie i miną wyraził żal, że nie może mówić.

— Co Pan zaniemówił?

Widząc niepokój i zdziwienie pani Rosiakowej pan Józef wyjął z ust garść szpilek, zszedł z drabinki i wyjaśnił, że właśnie dekoruje sklep na Dzień Spółdzielczości.

— A cóż to za dzień? W kalendarzu święta żadnego nie ma?

— A bo, widzi pani Rosiakowa, spółdzielcy cały rok pracują w sklepach, hurtowniach, fabrykach, — nic nie mówią, tylko tworzą wspólnie majątek i gospodarstwo społeczne. Ale jest taki jeden dzień w roku, kiedy spółdzielcy mówią o swoim dorobku, kiedy przed całym społeczeństwem zdają sprawę z tego, co zrobili. Ten dzień, to właśnie Święto Spółdzielczości, które w tym roku wypada 12 czerwca. W ten dzień spółdzielcy na całym świecie wywieszają swoje tęczowe sztandary, idą pochodami, śpiewają swoje spółdzielcze pieśni.

A może pani chce pójść na taką uroczystość spółdzielczą, specjalnie dla kobiet, to dam zaproszenie? O, proszę — jutro o godzinie 6-ej w lokalu Banku „Społem" na Krakowskim Przedmieściu 16/18.

⁂

— Rzeczywiście, wszystko się zgadza, prawdę mówił pan Józef — myśli Rosiakowa, — flaga spółdzielcza — tęczowa wisi, a śpiewy jakieś słychać — to pewnie te spółdzielcze.

W dużej owalnej sali tłok. Mnóstwo kobiet w rozmaitym wieku, rozmaicie ubranych: młode, stare, podfruwajki, matrony, wystrojone, skromnie ubrane... Jest też kilkanaścioro dzieci.

W pierwszej chwili Rosiakowa w oszołomieniu widziała tylko tłum kobiet, rozgadanych w tej chwili i to o sprawach, które jej, Rosiakowej, całkiem były obce: o jakimś pokazie, o kursie gotowania, o konkursie oszczędzania. Słowa te obijały się o uszy naszej znajomej, nie docierając do jej świadomości.

Rozejrzała się po sali. Pod wielkim portretem Mielczarskiego (taki sam wisi w spółdzielni) na słupku stała figura, wyobrażająca ludzi, pchających naprzód olbrzymią kulę, a wszystko przybrane znowu owymi tęczowymi flagami. Nagle zrobiło się cicho.

Na środek wyszła mówczyni. W krótkich, prostych słowach wyjaśniła, jakie klęski sprowadza na klasę pracującą ustrój kapitalistyczny, że należy z nim walczyć nie tylko słowami, ale i czynem— spółdzielczym czynem. Podkreśliła z żalem, że wiele jest kobiet uświadomionych o szkodliwości obecnego ustroju, a które podpierają go ciężko przez swych mężów zapracowanymi groszami, niosąc je do prywatnych sklepów, kupując produkty prywatnego, nie spółdzielczego przemysłu. Podważają w ten sposób nie tylko swoje własne gospodarstwo domowe, otrzymując towar często lichy i drogi, ale także marnują siły finansowe świata pracy, które, skupione w gospodarstwie spółdzielczym mogłyby skutecznie walczyć z kapitalizmem.

Mówczyni nawiązała następnie do uroczystości spółdzielczych i wezwała obecne, aby uczciły czynem Dzień Spółdzielczości przez czynienie już nazajutrz zakupów w sklepach spółdzielczych.

Po tym przemówieniu odśpiewa hymn spółdzielczy. Wszyscy powstali z miejsc i Rosiakowa również. Słuchała uważnie i wychwytywała słowa, a najlepiej zapamiętała ostatnie: „Z prochu dźwignąć ku słońcu ten świat".

— Jak to pięknie powiedziane: ten proch, to pewnie znaczy cała krzywda, cała złość i wyzysk, jaki panuje — a słońce, to sprawiedliwość...

Wyszło teraz kilka obywatelek i wygłosiły razem wiersz „Światła i chleba". Zdziwiło to niezmiernie Rosiakową, że starsze nawet kobiety brały udział w tej i następnych recytacjach zbiorowych.

— Jak by to też wyglądało, gdybym tak ja, praczka Rosiakowa też wyszła na środek i coś mówiła albo śpiewała. Chybabym się ze wstydu pod ziemię zapadła.

A tu tymczasem, jakby na przekór, coraz to nowe aktorki wychodziły na środek sali i wygłaszały wiersze, opowiadania, śpiewały, bez względu na wiek.

Rosiakowa wkrótce do tego przywykła. Przestało ją to dziwić, a nawet, kiedy niemłoda wcale, szpakowata już kobieta mówiła wiersz „Oda do Królowej", w którym opisane było codzienne życie i praca kobiety z rodziny robotniczej łzy stanęły jej w oczach i tak biła brawo, że ją aż ręce od prania spuchnięte zabolały.

Recytowano jeszcze „Budujemy Biały Dom" Tuwima, wiersz ku czci Romualda Mielczarskiego, dzieci odegrały sztuczkę spółdzielczą, a w następnej części wygłoszono szereg wesołych wierszyków o treści spółdzielczej.

Tak od wzruszenia i łez przeszła Rosiakowa do śmiechu. Uśmiała się jak dawno już się nie śmiała, kiedy wygłoszono wiersz „O rakach, co świstały w krzakach". Wesoła też była historia o rudych i czarnych mrówkach, co kłóciły się i obmawiały, jak ludzie, ale gdy przyszła jesień i chłody i głód, zbudowały sobie razem, zgodnie mrowisko.

Na zakończenie odśpiewano znowu pieśń spółdzielczą.

Ani się Rosiakowa obejrzała, jak minęły dwie godziny pełne najrozmaitszych wzruszeń i wrażeń.

A chociaż nazajutrz miała rozpocząć pranie, a już tego dnia namoczyć bieliznę, jednak szła wesoło do domu, bo sobie pomyślała, że jednak może kiedyś, jeśli nie jej, to przynajmniej jej dzieciom, będzie na świecie lepiej, jeżli są i pracują ludzie tacy pełni wiary w to, że sprawiedliwość zwycięży i którzy do tej sprawiedliwości dążą czynem.

Cukier i biały chleb

to artykuły zbytku

Do Warszawy przyjechała wycieczka 1000 dzieci z Polesia, pod opieką nauczycieli. W samodziałach, chusteczkach na głowie, w łapciach, dzieci poleskie robiły wrażenie na tle stolicy. Obwożono je, pokazywano gmachy, ogrody, zamek, karmiono i zabawiano, dzieci warszawskich szkół powszechnych gościły Poleszuków, obdarowywały drobiazgami. Wiele było zabawy, śmiechu, radości dla biednych dzieci z Polesia, najuboższej połaci Polski, odgrodzonej błotami od reszty państwa.

Miarą nędzy w jakiej żyje ludność Polesia i warunków wychowania dzieci jest stwierdzony fakt, że chleb biały dzieci jadły raz w ciągu roku, na Wielkanoc, a smaku cukru prawie nie znają. Rodzice są tak biedni, że nie mogą kupować takich artykułów zbytku jak cukier, a cukrownicy nie martwią się, że artykuł ten, pierwszej potrzeby, konieczny dla rozwoju dzieci, nie dociera na Polesie. Wywożą cukier do Anglii po 20 groszy za kg., dla świnek, dostają premie wywozowe i dla nich sprawa załatwiona.

Domaganie się obniżenia cen, żeby i Poleszucy mogli kupować cukier dla swoich dzieci ma pełne uzasadnienie. Przede wszystkim interesy obywateli państwa, muszą być uwzględnione, na drugi plan schodzą interesy cukrowników. Wzmożone spożycie cukru pokryje zresztą obniżkę ceny, jak wykazała statystyka po ostatniej obniżce przed 3 laty.

Biały chleb i cukier nie mogą być dla szerokich warstw ludu pracującego artykułami niedostępnymi do kupienia. To nie kawior, łososie, szampan i inne wina sprowadzane z zagranicy, to artykuły spożywcze, świadczące o stopie życiowej ludności.

Wleczemy się na szarym końcu w spożyciu wielu artykułów, w porównaniu z innymi państwami. O chleb powszedni wołają ludzie codziennie, a chleb można zdobyć, gdy jest praca t. zn. zarobek.

Ale gdy mówimy „praca" nasuwa się pytanie, jakie wynagrodzenie otrzymuje np. Poleszuk na robotach publicznych, bo to jest główne źródło zarobkowania dla ludności tych okolic. Czy praca sezonowa wystarcza, żeby dzieciom kupić biały chleb i cukier.

Zatrudnienie „zbytecznych rąk" i podniesienie *wysokości zarobków*, to droga prowadząca do wyzwolenia — nie tylko Poleszuków z pińskich błot — ale milionów chłopów i robotników z nędzy i poniżenia.

15-letnia dziewczynka

popełniła zamach samobójczy

Kazimiera Sobolska otrzymała od matki, właścicielki budki z papierosami 15 zł., za które miała nabyć papierosy w hurtowni. W drodze dziewczynka pieniądze zgubiła; bała się wrócić do domu. Kilka godzin chodziła po mieście, pełna lęku i rozpaczy i wreszcie późnym wieczorem targnęła się na życie, napiwszy się esencji octowej. Przechodnie znaleźli jęczące dziecko w bramie domu przy ul. Zielnej, wezwano pogotowie, które przewiozło dziewczynkę do szpitala.

Strata 15 zł. dla ludzi biednych nie jest łatwą do przebolenia, jednak dziecko musi mieć zaufanie do matki, i wyznać, jakie nieszczęście je spotkało. Jeżeli obawiała się wrócić, nie świadczy to dobrze o warunkach, w jakich żyła dziewczynka, a ucieczka do esencji octowej jest ciężkim oskarżeniem. Przecież w tym wieku dziecko uczęszcza jeszcze do szkoły, ma koleżanki i przyjaciółki, do których można się zwrócić o ratunek. W wieku dojrzewania dziewczęta są przewrażliwione, potrzebują czułości nawet, a biedna Kazia ze strachu chciała umrzeć. Biedne dziecko.

W przededniu dwudziestolecia Polskiego Czerwonego Krzyża

W roku bieżącym Polski Czerwony Krzyż kończy 19-cie lat swej pracy. Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz, to przypomnimy sobie jasno, jak ciężką miał on do przebycia drogę, ile musiał pokonać trudności, ilu palącym potrzebom zadość uczynić, przez ile przejść prób i doświadczeń, ile przezwyciężyć uprzedzeń, krytyk i animozji.

Istotnie przyznać trzeba, że dziewiętnastoletnia droga P. C. K. nie słała się różami i mimo, że prowadziła do osiągnięcia jasno zamierzonego celu — pożytku i dobra ogółu, najboleśniejszą dlań zaporą był mur obojętności, z jakim się niejednokrotnie stykała.

Tym jednak większa zasługa i chluba dla tych, którzy wytrwale towarzyszyli Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi w jego ciężkiej, dziewiętnastoletniej wędrówce. Zważmy bowiem, że pracę Czerwonokrzyską zaczynaliśmy — z niczym. Wszystko, cośmy osiągnęli jest naszym własnym dorobkiem, a dorobek to nie mały. Trudno, a nawet niemożliwe — dać dziś dokładny bilans rezultatów całej tej pracy. Przeżywaliśmy czasy — od 1919 do 1923 roku, kiedy nie pora była na rejestrowanie wysiłków, prowadzenie statystyk i obliczanie wydatków — trzeba było wówczas przede wszystkim nadążać kroku zjawiskom dziejowym, które huraganem przetaczały się nad Ojczyzną — walce o Kresy Wschodnie, powstaniom śląskim, wojnie bolszewickiej — a potem fali uchodźców z Rosji, głodowi, epidemii.

Praca wykonana wówczas przez Polski Czerwony Krzyż rejestrowana była w pamięci i sercach tych wszystkich, którym spieszył on z pomocą.

Mamy jednak pewien sprawdzian, acz nie obrazujący całokształtu dokonanych przez dziewiętnaście lat wysiłków i pracy, stwierdzający jednak dzisiejszy stan posiadania Polskiego Czerwonego Krzyża. To sprawozdanie P.C.K. za rok ubiegły.

Pozwólmy mówić liczbom — to zawsze najbardziej rzeczowy argument.

Ogólny bilans Polskiego Czerwonego Krzyża za rok 1937 wyraża się cyfrą bez mała 24 miln. złotych! Wartość posiadanych nieruchomości przewyższa 8 milionów. Instytucji własnych prowadzonych na terenie całego państwa — 273, kursów sanitarnych różnego typu zorganizowano w Okręgach i Oddziałach w roku ubiegłym około 700, na działalność sanitarno-społeczną wydatkowano przeszło milion 455 tysięcy!

To są liczby wyrywkowo wyjęte ze sprawozdania, ale mają wszakże swą przekonywującą wymowę. Zważyć jednak należy, że ogólna wartość sprzętu sanitarnego, przygotowanego i użytkowanego przez lat dziewiętnaście przez Polski Czerwony Krzyż, o wiele przewyższa sumę 20 milionów.

Z takim oto dorobkiem Polski Czerwony Krzyż stanąć dziś może przed społeczeństwem.

Pomoc dla matek w Finlandii

Od 1 stycznia 1938 r. obowiązuje w Finlandii ustawa przyznająca każdej matce pomoc materialną, w postaci pieniędzy i artykułów pierwszej potrzeby w wysokości 450 marek fińskich, za nowonarodzone dziecko, o ile matka nie ma minimum egzystencji. Przeszło 60 procent matek otrzyma taką premię, żeby dopomóc matkom do wychowania niemowląt.

Pogniewał się z żoną

— Do licha! Przyjdzie człek z roboty do domu głodny jak wilk, a tu diabli wiedzą jakie paskudztwo mu każą jeść! — I nawet uwagi zwrócić nie można! Powiedzieć coś — to zaraz zaczyna się płacz, łzy — a bodajem z piekła nie wylazł za to, żem się ożenił!

Po wypowiedzeniu powyższego mąż walnął łyżką o talerz. Zerwał się z krzesełka i pasją trzasnął drzwiami. Żona zapłakała, przycisnęła serwetczenie, błagaj, płacz... Dostaniesz figę z masłem. Diabła tam! Nie doczekasz ani słówka, choćbyś umarła... Śpię teraz i nie mam ochoty do rozmowy!...

Mąż wetknął głowę jeszcze głębiej w poduszkę i zachrapał zlekka. Ale mężczyźni są tak samo słabi, jak i kobiety. Łatwo ich roztkliwić. Czując na plecach na plecach ciepłe ciało, mąż posunął się do poręczy, i szarpnął niecierpliwie nogę.



kę do ust i też wyszła z pokoju. Obiad był skończony.

Mąż wszedł do swego pokoju, rzucił się na kanapę i wetknął głowę w poduszkę.

— Diabeł cię podkusił do ożenku! — pomyślał. — Śliczne „życie rodzinne", nie ma co mówić! Nie zdążył się człek ożenić, a jużby sobie chętnie kulę w łeb wpakował.

Po upływie kwadransa dały się słyszeć za drzwiami lekkie kroki...

— Tak, naturalnie... Obraziła mnie, napastwiła się nade mną a teraz chodzi koło drzwi, chce się pogodzić. Diabli tam! Prędzej się powieszę, niż pogodzę!

Drzwi otworzyły się z leciutkim skrzypnięciem i nie zamknęły. Ktoś wszedł cichymi, nieśmiałymi krokami, zbliżył się do kanapy.

—Dobrze! Proś o przeba—

— Tak.... teraz będziesz się przytulała, czuliła. Niezadługo zaczniesz całować, rzucisz się na kolana. Nie znoszę tych czułości!... Ale jednak.... trzeba jej będzie wybaczyć. Kobiecie w takim stanie szkodzi irytacja. Podręczę ją z godzinę i przebaczę....

Nad samym uchem męża rozległo się cichutkie westnienie. Po nim drugie, trzecie... Mąż poczuł na ramieniu dotknięcie maleńskiej rączki.

— A niech tam! Daruję po raz ostatni. Dość dręczyć biedaczkę. Tym bardziej, że sam jestem winien. Zacząłem się awanturować o głupstwo. No, dość, maleńka, dość kruszynko!

Mąż wyciągnął za siebie rękę i przytulił ciepłe ciało.

— Tfu, do licha!

Obok niego leżał jego wielki pies „Cezar".

Odpowiedzi Redakcji

Córka. Postępowane ojca jest usprawiedliwione jego wiekiem i wychowaniem, nie można go sądzić zbyt surowo. Gdyby dzieci zawsze ślepo spełniały życzenia rodziców, nie byłoby postępu. Jednak musicie rozumieć, że rodzice się martwią, bo „taka córka" nie sprawia im przyjemności z ich punktu widzenia. Nie zachodzi potrzeba wywoływania nieporozumień, a ojcu wytłumaczyć można, że socjaliści w Polsce mają najszczytniejszą kartę w walkach o niepodległość, wszyscy prezydenci Rzeczp. wyszli z szeregów P. P. S., w wielu krajach mają całą władzę i dobrze się dzieje w tych państwach. Jeszcze do Was napiszemy obszerniej.

Pokrewieństwo. Nie możemy zabierać głosu w sprawach przez Was poruszonych. Brat cioteczny, to najbliższy krewniak, sami musicie decydować czy możecie za niego wyjść za mąż. U Żydów takie małżeństwa są dozwolone, w kościele katolickim musicie otrzymać specjalne pozwolenie.

Korespondentka. Nie ma powodu do rozpaczy, gdyby nawet nie wrócił przez konsulat znajdziecie go i będzie musiał płacić na wychowanie dzieci, skoro ma stałe zajęcie. W ministerstwie, ul. Wierzbowa dadzą Wam adres konsulatu, możecie napisać i podać wszystkie szczegóły, adwokat nie potrzebny.

Obozy letnie dla kobiet będą ogłoszone w prasie partyjnej, w „Głosie Kobiet" w numerze w pierwszych dniach lipca, adres: Czerwonego Krzyża 20 Z. R. S. S.

Czytelniczka. Artykuł nie nadaje się dla naszego pisma, odebrać możecie Warecka 7 od 11—13.

DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o nadesłanie Nr. 4 Głosu Kobiet pod adresem: Warszawa 1, Warecka7, gdyż numer ten został zupełnie wyczerpany, niezbędny jest do archiwum Wydawnictwa.

Na odcinku organizacyjnym

KOŁO KOBIET P.P.S. ODDZIAŁ W BĘDZINIE

Dnia 29 maja odbyło się walne zebranie Koła Kobiet dzielnicy Będzin przy udziale 39 członkiń. Na przewodniczącą powołano tow. Baranową Wiktorię, sekr. Grochowiecką Stanisławę.

Zebranie zagaiła tow. Soskowa Stefania, przyjęto protokół z poprzedniego zebrania. Z sprawozdania zarządu wynika, że w okresie trzymiesięcznym odbyto. ogólnych zebrań 6, posiedzeń zarządu 6, saldo na miesiąc kwiecień wynosi 35 zł.

Po sprawozdaniu zarządu przewodnicząca udzieliła głosu tow. Kazimierzowi Łaskowskiemu, który wygłosił referat na temat: „Kobieta w życiu organizacyjnym“. Na samym wstępie tow. Łaskowski powiedział, że po latach niewoli, po procesach Brześcia i innych, w okresie rządów sanacji widać jednak, że przychodzi oprzytomnienie z letargu proletariatu robotniczo - chłopskiego. Mimo rozbijania i rozwiązywania związków zawodowych przez władze sanacyjne — ruch organizacyj Polskiej Partii Socjalistycznej się wzmacnia. Organizacje kobiece wychodzą jak grzyby po deszczu, przypływ członkó wstale wzrasta w naszych organizacjach. Organizacje klasowych związków zaczynają się wzmacniać na terenie całej Polski, organizacje kobiece — coraz to więcej mają tego zrozumienia, jak można sprawy bronią.

Na zakończenie tow. Łaskowski podkreślił, że pomimo trzymiesięcznego istnienia, Koło Kobiet dzielnicy Będzin wykazało już naprawdę dodatnią pracę, uwidocznia się u członkiń zrozumienie i zaczynają się wprawiać w aktywne prace organizacyjne.

Kończąc swój referat prelegent zapoznał i wskazał jakie zadanie nowo założone Koło Kobiet. Zobrazował co to jest Socjalizm i zadanie Socjalizmu oraz zadanie, jakie ma do zrobienia Koło Kobiet dzielnicy Będzin.

Po skończonym referacie wywiązała się dyskusja, w której brali udział tow. Łatowa Anna i Soskowa Stefania, poczym przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Zarząd ukonstytuował się następująco: przewodnicząca: Łatowa Anna, wiceprzew. — Sperczyńska Irena, sekretarz — Grochowska Stanisława, zastępca — Baran Wiktoria, skarbnik — Łaskowska Janina. gospodyni — Siekiera Maria, członek zarządu Soskowa Stefania. Zastępcy: Gębska, Niedzielska i Wajdzikowa. Komisja rewizyjna: Baranowa, Gawlikowa i Soskowa M.

Po ukończonym wyborze zarządu przystąpiono do punktu 6, t. j. Sprawy organizacyjne. W sprawach organizacyjnych omawiano sprawę wycieczek, sprawę dochodów Koła Kobiet a tow. Łaskowska Janina na zakończenie zaapelowała do członkiń o regularne płacenie składek członkowskich oraz w sprawie werbunku nowych członkiń.

W wolnych wnioskach nikt głosu nie zabierał, wobec czego zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

SEKCJA KOBIET ZZK W PIOTRKOWIE

Praca Sekcji Kobiecej przy Kole ZZK w Piotrkowie rozwijała się pomyślnie pomimo dużych trudności, które własnym pomysłem i wytrwałością należało pokonywać. Sekcja nie poprzestała na pracy organizacyjnej, zwiększaniu liczby członkiń, urządzaniu zabaw karnawałowych, zabaw dla dzieci, pogadanek, udziału w imprezach ogólnych, organizowanych przez Zarząd Koła ZZK, udziału w sporcie i t. p.

Łącząc sprawy praktyczne z ideowymi Sekcja zorganizowała dla swoich członkiń kurs racjonalnego odżywiania i gotowania przy udziale instruktorki absolwentki państwowej Szkoły Gospodarstwa.

22 uczestniczki kursu w czternastu lekcjach zapoznały się z fizjologią odżywiania, chemią i alchemią kuchenną i ekonomią gospodarstwa rodzinnego t. zn. z gospodarką kuchenną, śpiżarnianą, sklepową oraz oszczędnościową.

Pierwsze doświadczenia na polu pracy zespołowej kobiet dały dobre rezultaty, to też towarzyszki z Piotrkowskiej Sekcji Kobiecej ZZK pojechały do Dąbrowy Górniczej, gdzie podzieliły się swymi doświadczeniami z członkiniami nowozałożonej Sekcji Kolejarek przy Kole ZZK.

„Męskie“ organizacje zawodowe powinny bardziej interesować się zespołową pracą kobiet, jej wpływem na życie społeczne i polityczne.

TOMASZÓW MAZOWIECKI

Praca organizacyjna posuwa się u nas naprzód. Dotychczas odbyły się dwa zgromadzenia, na które przybyło dość dużo kobiet, co tłumaczy się tym, że kobiety garną się do kobiecych organizacji.

Na jednym z nich przemawiał tow. Smulski na temat zorganizowania kobiet. Wybrano komisję organizacyjną, która miała za zadanie werbowanie członkiń i powołanie do życia Wydz. Kobiet na stałe.

Drugie zgromadzenie odbyło się z tow. Waczkowską z Warszawy, która nam wykazała, gdzie leży wyzysk i krzywda, gnębiąca lud pracujący i jaką drogą mamy iść, ażeby zdobyć lepsze jutro.

W najbliższych tygodniach odbędzie się u nas walne zebranie, na którym będzie wybrany komitet. Udział w święcie 1 Maja brałyśmy z swoim transparentem Wydz. Kob. Zapytujemy, kiedy odbędą się kursy przeszkoleniowe, dla kierowniczek i pielęgniarek. Chciałybyśmy również ze 2 tow. wysłać dla przeszkolenia, gdyż z takim przygotowaniem praca inaczej by poszła.

Kolportaż „Głosu Kobiet“ powiększa się u nas stale, w tym miesiącu o 20 egz.

POLSKA RADIOFONIA

BIERZEMY UDZIAŁ W LETNICH AKCJACH POLSKIEGO RADIA.

Letnie imprezy propagandowe Polskiego Radia cieszą się wśród radiosłuchaczy ustaloną już popularnością. Setki tysięcy odpowiedzi, jakie nadsyłają słuchacze na każdy konkurs czy akcję premiową są dowodem ogromnego nimi zainteresowania.

W roku bieżącym organizuje Polskie Radio dwie ciekawe imprezy. Jedna z nich to Akcja Premiowa Polskiego Radia, druga akcja p. n. „W drodze do miliona“.

AKCJA PREMIOWA POLSKIEGO RADIA.

Akcja ta zorganizowana dla radiosłuchaczy, którzy opłacać będą abonament radiowy przez miesiące: czerwiec, lipiec i sierpień br. oraz odpowiedzą na specjalnym kuponie, zamieszczonym w tygodniku radiowym „Antena“ na pytanie, który z sygnałów wywoławczych rozgłośni polskich jest najbardziej radiofoniczny, to znaczy, który jest najbardziej dźwięczny, miły i t. d. Wszystkie sygnały podane zostaną w specjalnych audycjach, z których pierwsza nadana była w dniu 16 czerwca (czwartek) o godz. 17.50

Wśród nagród tej akcji znajdziemy samochody, motocykle, motorowery, łodzie zmotoryzowane i wiele innych.

„W DRODZE DO MILIONA“

Akcja „W drodze do miliona“ urządzona zostaje dla nowych radioabonentów, którzy zarejestrują swój pierwszy odbiornik w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu br. O zarejestrowaniu swego odbiornika należy nadesłać wiadomość do Wydziału Propagandy Polskiego Radia, Warszawa 1, Mazowiecka 5 z podaniem daty zarejestrowania odbiornika, numeru rejestracyjnego i urzędu pocztowego, w którym odbiornik zgłoszono. Abonenci tej akcji Nr. 915.00, 930.00 i 950.00 otrzymają premie w postaci samochodu i motocykli.

CYKL CIEKAWYCH ZAGADEK.

W sezonie letnim nadane zostaną cztery „zagadki geograficzne“. Pierwsza z nich dn. 21 czerwca we wtorek — zawiera pytania z zakresu geografii Polski opracowane w formie słuchowiska. Wszyscy młodzi radiosłuchacze powinni słuchać tej zagadki uważnie, aby nadesłać jak najlepsze odpowiedzi i otrzymać za nie piękne nagrody.

DZIESIĄTA ROZGŁOŚNIA POLSKIEGO RADIA.

BARANOWICZE NA KOŃCOWYM MONTAŻU.

Jak się dowiadujemy dziesiąta rozgłośnia Polskiego Radia w Baranowiczach rozpocznie w niedługim czasie próby elektrycznego obciążania zespołów aparatury nadawczej. Po tych wstępnych przygotowaniach rozgłośnia przejdzie do prób nadawania wewnętrznego, aby przygotować się technicznie całkowicie do pierwszych transmisji próbnych około 1 lipca r. b.

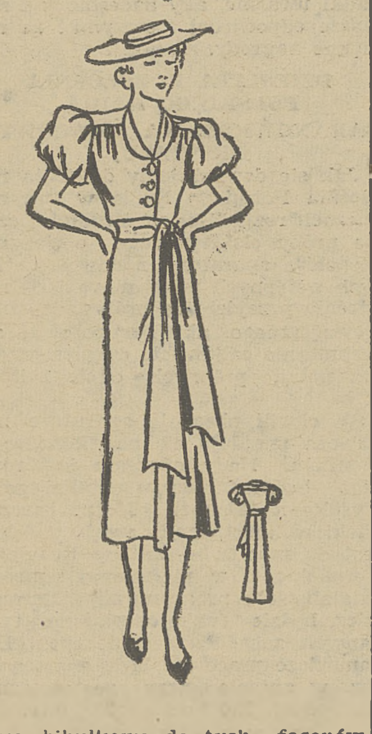
W chwili obecnej aparatura nadawcza znajduje się na końcowym montażu. Na ukończeniu jest również budowa masztu stalowego o wysokości 141 mtr. Maszt baranowicki w konstrukcji swej podobny jest do masztu — anteny Rozgłośni Toruńskiej i w pierwszym okresie działalności programowej Baranowicz, będzie funkcjonował na tych samych zasadach technicznych. Baranowicze pracować będą z mocą 50 kw. w antenie przy zastosowaniu frekwencji 520 kc/s — 578 mtr.

AUDYCJA DLA DZIECI STARSZYCH.

Wesołą i interesującą audycją będzie opowiadanie Jana Grabowskiego p. t. „Główna wygrana“. Będzie to zabawna historia o jednym wielbłądzie, z którym zawarł znajomość autor w kraju z tysiąca i jednej nocy. Słuchając tego zabawnego i pełnego humoru opowiadania ubawią się dzieci dowoli.

W naszym domu





Formy bibułkowe do tych fasonów są droższe i wynoszą 1 zł. 50 gr. za sztukę.
Zamówienia kierować do Poradni Mody, Warszawa Św. Krzyska 17.

Najmniej kłopotu z jajami

Staram się zawsze trafić na gusty wszystkich czytelniczek i w tym celu raz wraz dobieram inne potrawy, którymi częstuję — (przepraszam, że tylko na papierze) jak mogę najlepiej.

Wypada też zapoznać z moim gustem, by gdy zdarzy się okazja czytelniczki wiedziały, czym mnie najlepiej poczęstować.

Otóż moim przysmakiem są jaja. Może dlatego, że tak łatwo i szybko dają się przyrządzić. Za dawnych lat, gdy rozpoczynałam dopiero moje gospodarstwo smażyłam poprostu codzień na obiad jajecznicę, co miało jeszcze tę dobrą stronę, iż nie wymagało nawet używania talerza. Przedzielałam na patelni jajecznicę na pół, uzbrajałam siebie i mego męża w widelec i kromkę chleba, po zjedzeniu jajecznicy wycieraliśmy patelnię do czysta ostatnim kawałkiem chleba — i już było po kłopocie: patelnia lśniła ślicznie, gotowa na następny dzień do smażenia nowej edycji jajecznicy, ja zaś zamiast „zmywania“ — zabierałam się do nauki.

Po półrocznym terminowaniu jajecznicowym mąż wprawdzie zbuntował się i uciekał do jadłodajni studenckiej, ale ja trwałam nadal w przyrządzaniu błyskawicznego obiadu, chwaląc sobie wielce genialny wynalazek, pozwalający i najeść się i mieć czas na pracę i naukę.

Następnie lata przyniosły mi prócz książkowej nauki, również więcej „wiedzy“ o tym, jak przyrządzać inaczej jaja. I chociaż ze względu na ową „wiecznie czystą“ patelnię mam wciąż słabość do jajecznicy potrafię robić i inne jeszcze potrawy z jaj, zapewniając sobie w ten sposób również towarzystwo męża, nie protestującego, że codzień musi jeść to samo.

Jaja na grzankach. Ile jest jaj, tyle przygotować dużych okrągłych grzanek, bardzo cienko pokrajanych i ładnie z obu stron zrumienionych na maśle lub smalcu. Do sadzenia jaj są specjalne patelnie, z wgłębieniami w kształcie małych dołków, w których się jajka nie rozlewają. Jaja usmażyć na maśle, uważając, aby żółtka zostały miękkie, a nie rozlewały się. Na każdej grzance położyć po jajku, posolić drobną solą, opieprzyć lekko białym pieprzem. Na każdym jajku położyć na ukos kawałek śledzia obciągniętego ze skórki. Podawać gorące do śniadania, lub jako przekąski.

Jaja w sosie chrzanowym. Duże jaja kurze włożyć we wrzącą wodę, gotować 5 minut i przełożyć do bardzo zimnej wody. Przy takim sposobie gotowania otrzymamy tak zwane jajka w koszulce, czyli po ostrożnym zdjęciu skorupki, białko będzie zupełnie ścięte, a żółtko pozostanie miękkie. Ile mamy jaj, tyle przygotujemy cieniutkich płatków przerosłej szynki, baleronu, a nawet wędzonego i ugotowanego boczku. Każde jajko zawiniemy w taki płatek tak, aby wyglądały jak zrazki zawijane. Układamy je na półmisku i zalewamy sosem następującym. Na dziesięć jaj utrzeć spory korzeń chrzanu, skropić go octem, osolić, posypać łyżeczką cukru. Potrzymać tak godzin parę, aby zbytnia ostrość chrzanu znikła. Rozprowadzić sporą łyżką masła, włożyć weń chrzan i dusić wolno pięć minut. Wsypać łyżkę mąki, zasmażyć razem. Rozprowadzić półtora szklanką rosołu lub wody. Zagotować. Dodać pół szklanki gęstej, kwaśnej śmietany i odrobinę pieprzu, zagotować raz tylko razem i polać jaja, ułożone na półmisku. Wkoło obłożyć półmisek ziemniakami z wody. Można też tak przyrządzone jaja ułożyć na półmisku ogniotrwałym, polać sosem, który powinien być bardzo gęsty, posypać tartą bułeczką, zmieszaną z ostrym serem, skropić masłem i wstawić na górną kondygnację pieca dla zrumienienia.

Jaja „au gratin“. Rozpuścić łyżkę masła w ogniotrwałej, ładnej, płaskiej rynce. Wbić na masło ostrożnie dowolną ilość jaj (dostateczną do wielkości rynki). Posolić jaja, posypać grubo tartym serem szwajcarskim, skropić obficie lekko zarumienionym masłem deserowym, albo masłem przesmażonym z bułeczką, wsunąć na kilka minut do bardzo gorącego pieca, aby się wierzch zarumienił, zanim żółtka stwardnieją. Podawać do stołu w naczyniu, w którym były zapiekane.

Jaja nadziewane. 5 jaj ugotować na twardo, przekroić wzdłuż, wyjąć żółtka, przetrzeć przez sito, dodać bułkę namoczoną w mleku, wyciśniętą i przetartą, 2 łyżki masła, 1 całe jajo, 4 sardelki drobno posiekane. Posolić, popierzyć do smaku. Połówki jaj wypełnić tą masą, z której resztę dać na dno małego półmiska. Ułożyć na nim jaja, polać masłem, posypać tartą bułką, zapiec w rurze. Można podać z kwaśną śmietaną.

Jaja nadziewane — na zimno. Ugotować jaja kurze na twardo. Wprost z wrzątku wrzucić je do zimnej wody, aby skorupka łatwiej odstała. Gdy ostygną, oczyścić z łupin, rozkrajać wzdłuż na połówki. Żółtka wyjąć, dodać drobno usiekanego, wpierw wymoczonego i obranego starannie z ości śledzia-ulika, żółtka z jaj, odrobinę soli, białego pieprzu, utartą na tarce łagodną cebulę. Ucierać, aż masa się stanie zupełnie jednolita. Masę nałożyć w połówki białek, nadając całości pierwotny kształt jajka. Można też masę przyrządzić bez śledzia, a paski ułożyć na gotowych jajkach. Jajka poukładać na półmisku i zalać sosem majonezowym.

Jaja w sosie bulionowym ze śmietaną. Dodatki: 6 jaj, ⅛ litra kwaśnej śmietany, 2 łyżki masła (25 g), 2 duże łyżki mąki (20 g), trochę bulionu lub 4 kostki bulionowe, sól, cytryna. Z mąki i masła zrobić białą zasmażkę, rozprowadzić ją ostudzonym bulionem z kostek i 2 szklanek wrzątku, zalać śmietaną, doprawić sokiem z cytryny i szczyptą soli, całość dobrze wymieszać i zagotować. W gotujący się sos wbijać jajko jedno obok drugiego, zręcznie, aby żółtko pozostało na pół miękkie, a białko się ścięło. Do jaj tak przyrządzonych podaje się tarte ziemniaki, zaprawione słodkim, niegotowanym mlekiem i polewać rumianym masłem.

Jaja na prędkie danie obiadowe. Przygotować drobne grzaneczki w kostkę, jak do zupy, skrajać równo w kostkę kawałek szynki lub gotowanej wędzonki i stopić kawałek słoniny. Tłuszcz czysty zlać na patelkę bez rączki, wbić kilka surowych jaj w całości, na wierzchu posypać solą, grzankami, wędzonką skwarkami i garścią zielonej pietruszki i wstawić do gorącego pieca na parę minut, aż się białka dobrze zetną.

Poduszka po babce

Mówimy nieraz z pewną nawet dumą: tę wielką poduszkę to mam jeszcze po babce — jaka duża! W tej przechwałce chodzi o to oczywiście, że nie babka, tylko poduszka jest wielka, gdyż pochodzi z tych czasów, gdy o wyprawę matki dbały lepiej, niż obecnie i pierza na pościel nie żałowały.

Proszę sobie wyobrazić ile potu, kurzu — zbieranego wytrwale przez trzy pokolenia — zawiera taka sławetna „poduszka po babce“. Iluż głowom dawała wypoczynek i ilu zarazkom udziela przytułku!

Trzeba tę poduchę koniecznie uprać. To znaczy nietylko wsypkę, ale całą jej zawartość. Pierze czyści się w ten sposób:

Moczymy je trzy do czterech dni w słabym roztworze sody oczyszczonej, kładziemy na sito i pozwalamy dobrze odcieknąć. Wkładamy je następnie do czystej wody, pierzemy i suszymy na sitach.

No i mamy poduszkę jak nową, na której bez lęku można położyć najmłodszą główkę dziecka, które bardzo wdzięczne będzie prababce za wygody, matce zaś że ma zapewnioną hygieniczną, czystą pościel.

HUMOR

„BĘDZIE NAS TROJE“

Żona, zapłoniona wstydliwie, zwraca się do męża:

— Kochanie, niedługo będzie nas troje...

— Tak? Czemu się wstydzisz? Dlaczegoś mi tego wcześniej nie powiedziała?

— Bo dopiero dzisiaj otrzymałam wiadomość...

— Co? Jaką wiadomość? Od kogo?

— Mamusia pisze, że pogniewała się z ojcem i przyjedzie do nas na stałe....

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.